

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach. Rocznie 5 rbl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową " 6 " 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop
Za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Od Administracji.

Wobec zbliżającego się końca kwartału i roku uprzejmie prosimy Sz. Panów Prenumeratorów o uregulowanie zaległych rachunków oraz o wnoszenie przedpłaty na rok przyszły.

Wszystkim Współpracownikom, Czytelnikom i Przyjaciółom TYGODNIKA z okazji uroczystych świąt Bożego Narodzenia i zbliżającego się Nowego Roku ślemy gorące życzenia, aby pomyslnie chwile roku przyszłego zatarty pamięć niepowodzeń i zawodów, doznanych w r. 1908.

Tow. Akc.**FRYDERYK PULS**

W WARSZAWIE

Plac Teatralny № 11—Nowy Świat № 41

PERFUMY * * *

MYDŁO * * *

PUDER * * *

WODA KWIATOWA

SASZETKA * * *

NARCYZ**Skład Towarzystwa Rolniczego**

w WILNIE ul. Zawalna № 9.

Sprzedaż komisowa:

otrąb pszennych, makuchów i kukurydzy
w partjach wagonowych.

Ceny komunikują się odwrotną pocztą.

POLECAMY:

SIECZKARNIE i SIEKACZE oryginalne Bentalla,

Cenniki wysyłamy na żądanie. 6—10

Głos ziemiański.

W myśl przemowy p. Staniszewskiego, a i p. Zabłockiego w „Tyg. Suw.“ w kwestji stopniowego upadku średniej własności ziemskiej, pozwalam sobie rzucić garść słów, zachęcając zarazem innych ziemian do dalszych uwag w tej sprawie.

Nie czasowiśmy. Orzemy plugiem, nie gęsią. Nie chodzi tu o literacką pracę i formę, lecz o myśli samoistne, z których zawsze coś skorzystać wspólnie możemy.

Kwestja ta jest bardzo zawiła, a szczególnie w naszej ziemi Suwalskiej o wydłużonej geograficznej figurze, odosobnionej i opuszczonej sąsiedzko oraz uboższej niż inne. Wszelkie więc teoretyczne omawianie spraw ziemiańskich w praktyce trudno często skutecznie. Jednak ratunku jakiegoś szukać trzeba, by nam dalsze pokolenie lub byśmy sobie wzajemnie opieszłości i obojętności nie wymawiali.

Faktem jest, że u nas średnia własność upada. Bankrutuje. Przeciwdziałać na gwałt trzeba.

Więc radźmy—działajmy. A w każdym poszczególnym wypadku miejmy samych siebie na widoku. Wysiłki pojedyncze nie wystarczą. Tu trzeba wspólnej akcji—jak jeden mąż—wszystkich nas ziemian. O apatii, beczynie i przechodzeniu obojętnie obok brata i mowy być nie może.

Z góry zastrzegam, że nie chodzi tu o filantropję, o pomoc możniejszych uboższym, bo to byłoby dla ludzi honoru arcywstrętne, lecz o wspólne przysługi ogólne. Bo nieprzewidziane klęski (pożar, wylew, pomór, zepsucie maszyn, grady etc.) spotkać mogą i zamożniejsze gospodar-

stwa, a wtedy dziesięciu, stu współbraci śpieszyć powinno w lot z doraźnym ratunkiem; np. przyjęciem choćby paru sztuk bydła, obsługą, choćby jednodniową, końmi, w ziarnie do siewu etc, co zresztą w wielu stronach tradycyjnie trwa jeszcze. W szczególności też tego ani chęć, ani mogę tu wchodzić.

„Co dziś mnie, jutro tobie“, miejmy to zawsze na oku i w sercu iście braterskim.

Kilkuletni przybysz i obserwator winienem tu złożyć hold ziemi Suwalskiej za jej niezwykle zdemokratyzowanie i prostotę skali życia, czem może służyć za wzór innym naszym ziemiom, lecz przytem sobkostwo, chodzenie w pojedynkę uderza każdego. A miasto serdecznego przejęcia się i zajęcia jaką dolą — niedolą sąsiada, trafiają się nawet i krucze instynkty.

Mamy działaczy ideowych, zasłużonych wielce naszej ziemi, o których wiemy wszyscy, lecz skupienia się, związku, solidarności ogólnej mało.

A przecie szewc do szewca po kopyto idzie, krawiec do krawca po igłę, a zatem sąsiad do sąsiada.

Przyczyn upadku średniego ziemiaństwa wiemy gdzie szukać: nadmierne obdłużenie, dyletantyzm na roli, brak elementarnych podstaw z ekonomji, no i nareszcie próżniactwo, czasem połączone z życiem i wybrykami nadmożność.

Ziemiom, oddających się próżniactwu i rzucających swe grosze na los szczęścia karcianego, ratować niema celu. Często bowiem w tych warunkach idzie w parze upadek moralny, a próżniacza jednostka, nie miłująca roli, bywa pożyteczniejszą, choćby dla siebie samej, na innym polu pracy.

Rola wymaga usilnej pracy i umiłowania, bardzo

często, oprócz wszelkich znajomości teorii i praktyki fachowej—intuicji. Bez tego umiłowania srodze się z nami obchodzi.

Ziemiańskie, miłujące rolę, pragnące na niej pracować, gdy czują stopniowe usuwanie się gruntu pod nogami czysto z powodu finansowych warunków, czy to z braku dostatecznej wiedzy fachowej, mimo całkowitych pojedynczych wysiłków, chwytają się różnorodnych środków chwilowego ratunku, łapią się, jak tonący brzytwy.

Wtedy przychodzi bankructwo majątkowe, a często z tej właśnie przyczyny—bankructwo moralne.

Temu ostatniemu piętnu—wysadzonego z roli ziemianina—nie podlegają tylko jednostki silnego charakteru.

Najbliższym czynem ratunkowym, oprócz ogólnego wzięcia się za ręce i zsolidaryzowania sercem—„jak ptaki z jednego gniazda“—widzę w danym razie skupienie się i skoncentrowanie w naszym Towarzystwie Rolniczym.

Z grona stowarzyszonych należy wybrać i uprosić dwóch lub trzech (także zastępców), wyróżniających się wiedzą fachową i dobrą wolą, którzy podjęliby się być stałymi doradcami naszymi. Każdy z nas życzący i potrzebujący rady zgłaszałby się do nich. Ci *pierwsi obywatele* za zwrotem kosztów zjeżdżaliby na miejsce danego folwarku, zbadali sam warsztat, sposób i kierunek pracy oraz warunki finansowe.

Doradcy ci będą czynnymi opiekunami i pozostaną w stałym kontakcie z właścicielem danego folwarku do czasu wyprowadzenia go z kardynalnych błędów i przeszkód w pracy na roli.

Zorganizowawszy się tak tymczasowo, wskazaniem jest zrzeczenie się ratunkowe ziemian, oparte na specjal-

3) Rodzina Gulaksizowych.

Zbliżała się Wielkanoc, która w tym roku wypadła w połowie kwietnia starego stylu. Wiosenne słońce wołało naturę do życia. Wieś wyruszyła w pole. Rozpoczęły się działy ziemi przez komisję, złożoną ze starszyzny i paru biegłych, poważnych włościan. Ciągnięto następnie losy,—stał kłótnie, spory, nieraz bójkę. Był to zresztą podział jedynie łąk i ziemi pod kartofle, gdyż ogólny odbywał się w tej wsi co dziesięć lat. Wtenczas rodziny zwiększone otrzymywały więcej pola ornego, tym zaś, u których głów ubyło, uszczuplano urgan'ów (dziesięcin).

W wielki czwartek wieś pracować przestała aż do czwartego dnia Wielkanocy. Prawosławny kościół grecki, jak również gruziński ze swoim ciemnym, niedokształconym duchowieństwem wymagał tutaj tak długiego świętowania i modłów, które zresztą większość parafjan najspokojniej zastępuje rozmową i poziewaniem, grupują się koło duchan'u, t. j. sklepiku wiejskiego i szynkowni trunków razem, oraz na dachach swoich chałup.

Dla charakterystyki tutejszych dróg i sposobu lokomocji, odbywającej się przeważnie na arbach, zaprzężonych wołami lub konno, rzadko wozami w konie, można powołać się na ogromną różnicę w cenach wszelkich produktów zamiejscowych na wsi, dochodzącą do 100% ceny w miastach, posiadających kolej, np. bakińska

nafta dochodzi nieraz do 6—7 kopiejek za funt.

W roku bieżącym z powodu spóźnionej wiosny część włościan, nie zważając na uświęcony zwyczaj, wyruszyła z plugami w pole we czwartek i w sobotę przed wschodem słońca, aby sąsiedzi nie widzieli.

Przez wszystkie świąteczne dni niewielka, ponura, biedna cerkiewka wiejska stała otworem dla pobożnych parafjan. Rubaszny, mało oświecony duchowny, który otrzymał tę godność bez studjów duchownych, mając zaledwie początkowe szkolne wykształcenie i jakąś krótką aplikację cerkiewną, nie wzbudzał szacunku wielkiego i poważania poza obrębem świątyni, ale tutaj był sługą bożym, więc wszyscy słuchali w skupieniu modlitwy jego, a kobiety nawet płakały, widząc lalkę, wyobrażając Jezusa, w zaimprovizowanym grobie.

Trzeba zresztą wiedzieć, że duchowieństwo nie cieszy się wogóle wśród kaukaskich narodów wielkim autorytetem.

Święta wielkanocne przeszły spokojnie, niewiele różniąc się od zwykłych dni powszednich. Jedyne tańce, lezginka i inne przy piskliwej grze wschodniej zurny i walka zapaśnicza mężczyzn, a nawet kilkuletnich chłopców, nieraz bardzo zręczna, urządzana zwykle na pobliskiej płaszczynie górskiej, świadczyły o dniach uroczystych.

Prawda, przygotowano jedzenie świąteczne. Zamożniejsze rodziny spożywały nawet mięso, a ogół włościan

nym statucie. O ile mnie pamięć nie myli, to w podobnym celu zrzeszenie się ziemian niedawno zostało zawiazane w Galicji.

Praca nasza, czy to zorganizowana pod opieką rady ratunkowej, czy pod opieką danego zrzeszenia się, oprócz polepszenia warunków ekonomicznych, będzie nas coraz więcej uspołeczniać.

Będziemy czujniejsi i gorliwsi w wymianie najbliższych wzajemnych usług sąsiedzkich i dalszych koleżeńskich. Charaktery nasze urabiać się będą, a przynajmniej ta kanciastość ich będzie się przycierała. Zatracimy to chodzenie na luzaka. Zatracimy tę fałszywą monetę—pozory—którymi nieraz tak chętnie płacimy zobowiązania towarzyskie i społeczne.

Precz z pozorami, bo likwidacja ich może być bardzo dla społeczeństwa ciężka. Szczególniej jeszcze w tutejszej ziemi winniśmy rachować się z sobą samymi, by naszemu honorowi i naszym czynom, zawsze jasnym i uczciwym, inne nacje nic zarzucić nie mogły.

Widzę już nas, tę jedną wielką, rozumnie miłującą się rodzinę, gdzie każdy członek ma prawo do opieki i ratunku.

Tyle dusz, tyle serc, tyle rąk zespolonych—jakże wysoko wzniesie się nasz sztandar ziemiański!

A. Modliński.

„Niezależnemu“ z Suwałk w odpowiedzi. *)

Ile razy myślę nad tą rozsuwającą się i pogłębiającą z dniem każdym przepaścią między stolicą kraju Warszawą a prowincją, przychodzi mi uparcie na myśl Pascal. Budzi się we mnie żal, czemu u nas nie znaj-

dzie się genjusz żywy, w bieg współczesnego naszego prowincjonalnego życia wsluchany, i czemu taki człowiek nie napisze polskich „Listów prowincjonalnych“. Wiem, że genjusze „przerażający“, a taką definicję nadał niezmiernie trafnie Pascalowi Chateaubriand, nie rodzą się na kamieniu.

Ależ prowincja nasza tem się odznacza właśnie, że ona to dotąd, a nie metropolja, wydawała największych tytanów myśli i twórczych czynów.

Więc moje oczekiwanie, pod jej adresem zwrócone, nie jest znowu czemś urojonem i pozytywną statystyką niepopartem. Wierzę, że prowincja nasza kryje olbrzymie zasoby świeżych sił umysłowych, twórczych, społecznych.

Nie należę do tych otumanionych wielkością intelektualną stolicy, którzy po dziś dzień powtarzają dawno już przez rzeczywistość rozwiązaną legendę, że „prowincję naszą można w czambuł zdefiniować jako stado wsteczników, zabijających czas plotkami, intrygami, karciarstwem i zagładaniem w cudze garnki“. A jednak takie oskarżenie pod adresem prowincji padło niedawno z łamów „Prawdy“ i naturalnie wywołało b. charakterystyczną, dużo, niezmiernie dużo mówiącą odpowiedź „prowincjonalisty“ z Suwałk, gdyż oskarżenie dumnego mieszkańca stolicy tyczyło się właśnie tej kresowej gubernji Królestwa. Prowincjonalista ów pisze, zwracając się do inteligencji warszawskiej: „nie zarzucajcie nam wstecznictwa i t. d., ale nie uciekajcie od nas tak skwapliwie „za chlebem“. Wracajcie i pracujcie razem z nami nie dla pensji, ale dla idei“. Przytoczywszy na obronę Suwałk fakty rzeczywiście wymowne, przekonywające i cyframi poparte, rzuca ów „Prowincjonalista“ myśl, która starczy za program pracy całego narodu na dziś i jutro, a ma na

prawie to samo, co i codzien, czyli chleb pszenny, ser krowi i owczy, mocon t. j. mleko kwaszone po ugotowaniu, do czego szczególnie nadaje się mleko bawolic, zupę z krup jęczmiennych, zabeloną macon'em i kartofle. Była też w każdym domu jeszcze wódka i naturalne kilkunasokopiejkowe wino kaukaskie.

Duchowny po nabożeństwie i przekąsce wychodził ze swojej nieco zeuropeizowanej chaty, odwiedzał po kolei wszystkich bez wyjątku włościan, wieszował świąt, zanosił modły i zbierał datki pieniężne na ofiarę P. Bogu, a sobie na pożytek cielesny.

U Gułaksizowych zatrzymywał się zwykle dłużej. Cicho i ponuro było w tym domu w roku bieżącym, gdyż pozostał w nim już tylko Ananjust z najbliższą rodziną, a i on miał oblicze zasępione. Bracia młodszy, widząc rosnące z każdym dniem rozdrażnienie Ananjusta, odzwyczajonego od ciężkiej pracy fizycznej, porzucili starą siedzibę ojcowską, przenosząc się do nowych własnych murowanek, aby uniknąć ustawicznych gorszących, przykrych scen i zabezpieczyć się przed wyzyskiem brata starszego. Podział bydła oraz ruchomości domowych i gospodarskich nietylko zrujnował zasobne przedtem gospodarstwo Gułaksizowych, ale i młodszym braciom nie przyniósł pożądanego spokoju i przewidywanej znośnej materialnej normy życiowej przeciętnego włościanina. Azarjust, wożąc z lasu dęby na słupy swego do-

mu, zaraził na księgosusz woły i nim przybył zawiadomiony zapóźno weterynarz dla zaszczepienia surowicy, cztery sztuki już zmarnowały się bez wynagrodzenia, udzielanego przy tej chorobie przez rząd, a Teodor, pilnując w nizinach owiec, ciężko zachorował na malarję i po powrocie do wsi rodzinnej wkrótce ducha wyzionął.

Część pola obydwóch młodszych braci została nie zasiana. W początkach czerwca zawitały ciepłe, nawet upalne dni. Siejba od paru tygodni już prawie wszędzie była ukończona. Do zbiorów trawy z ugorów i łąk, t. j. do pierwszych dni lipca zostawało jeszcze kilka tygodni, a żniwa przewidywano dopiero w drugiej połowie sierpnia.

Te same zbiory w nizinach i stepach, położonych w południowej części powiatu, odbywały się o 5—6 tygodni wcześniej. Taka różnica w zbieraniu zboża pozwalała biednym górskim wieśniakom udawać się co rok na roboty polowe do urodzajnych nizin o kilkadziesiąt wiorst, gdzie zarabiali od 80 kop. do 1 rb. 20 kop. dziennie, chociaż niejednym z nich przyplacał swoje krótkotrwałe wychodźstwo życiem, oddając je w ofierze okrutnej malarji. Po wydzierżawieniu połowy swoich dojnych krów na całe lato pobliskim fermerom niemieckim, wyrabiającym zbiorowemi siłami ser szwajcarski, z bólem serca musiał udać się w roku bieżącym na te ciężkie zarobki i Azarjust Gułaksizow.

(d. n.).

Antoni Mackiewicz.

*) Odpowiedź z Warszawy na artykuł „Niezależnego“, drukowany w „Prawdzie.“

celu przybliżyć, umożliwić oną godzinę „wołaną“ od wieków i ofiarami najlepszych synów ziemi naszej stwierdzającą swoją żywotność. Jakaż to myśl? To ta wielka i jedyna, dla której obecnie żyć i za którą umierać jeszcze warto.

„Prowincjonalista“ stawia ją przed oczy inteligencji naszej. Mówi on do niej: „Przypomnijmy sobie czasy „narodniczystwa“ w Rosji. Tam ludzie szli między lud, żeby go oceniać i uświadamiać. Nie pluli na niego, nie żądali wynagrodzenia za swoją pracę, przeciwnie wyrzekali się wszystkiego—i karjery, i zaszczytów, i posad płatnych, wyrzekali się nieraz i więcej, bo prawa do życia z ludźmi i szli pomiędzy lud, aby go budzić do życia.“ Co za wezwanie na bohaterską placówkę! na pracę ofiarną, bezimienną.

Tak przemawiają tylko ci, co piersią o pierś stykają się z odwiecznym źródłem prasy ludu—ludem. Tak mówią ci, co z synem ludu, natchnionym poetą Kasprowiczem wierzą, że „zbawienie leży pod siermięgą“; że tam w popielniku przechowuje się iskra, którą w wielki płomień rozdmuchać trza, bo inaczej znów zmarujemy cudną godzinę świtu, który brzaskiem różnym opromienia już setki chat, rozrzuconych na całej przestrzeni naszej ziemi. I ten prowincjonalista widzi to, a jednocześnie widzi brak ludzi, którzyby prowincję budzić do życia chcieli i umieli. W prostocie ducha przypuszcza (mylnie), że stolica ma takich ofiarnych pracowników więcej i takim serdecznym zwrotem do nich przemawia. „Chodźcie pracować z nami. Zasilajcie nas artykułami, radą... wreszcie wiarą w życie i lepszą przyszłość, a przyjmujemy od was wszystko wdzięcznym sercem“.

To zdanie w tej prostej formie jest mi dobrze znane. Już wiem... Przewijało się ono w odezwaniach chłopskich pod adresem inteligencji wielokrotnie z chłopskiej mównicy „Siewby“, ale pierwszy raz spotykam je w ustach inteligenta z prowincji, przemawiającego do inteligencji wielkowiejskiej,—co znaczy, że ten inteligent, który go użył, ma w piersiach duszę ludu, według Mickiewiczowskiego pojęcia, snąc należy on do tych, co „tęsknią, pracują, cierpią“. Artykuł jego jest pisany nie atramentem, ale tętniącą życiem krwią. Sądzę, że nie przejdzie on bez wrażenia, że odczuwają go ci czytelnicy, którzy stanowią „żywą inteligencję“. Jest w nim i prośba o współpracę w „Tygodniku Suwalskim“. Jestem dziennikarzem w chwilach wolnych od zajęć. Tych chwil wolnych nie jest zbyt wiele—to prawda, ale na takie wezwanie pośpieszam z deklaracją jednego artykułu na miesiąc dla „Tygodnika Suwalskiego“ treści społecznej, ekonomicznej, ludowej lub etycznej. Czem chata bogata, tem rada—dzieli się z tymi, którzy należą do „zbudzonych duchów“ i idą ku lepszej przyszłości jedną ze mną drogą. Choć nieznamomi w konwencjonalnym pojęciu, bliżyśmy sobie, bo w jeden cel zapatrzeni—idziemy zapalać ogień w takich duszach, które raz zapalone nie gasną, ale szerzą pożar, niby te suche trawy na stepie.

Hej! kiedyś ujrzymy w purpurowej łunie cały bezkresny step i wtedy na chwilę oderwiemy ręce od pługa i podamy je sobie w uścisku i powiemy: „Nie napróżno miotaliśmy ogień w dusze, nie napróżno budziliśmy śpiące i prostowali schylone ku ziemi w bydlęcym trudzie

karki. Otóż widzimy owoc naszego trudu“. Hej, piękny to będzie dzień...

St. Poraj.

Współpracownik „Prawdy“ w dziale ludowym.

ALKOHOLIZM,

jego skutki i środki zaradcze.

Kwestja to nie nowa, tysiąc razy już omawiana. Zdałoby się, że prócz znanych komunalów, nic o niej bardziej przekonywającego powiedzieć nie można. A jednak w rzeczywistości mało kto wie o rozmaitych szkodliwych, stopniowo zabójczych, fatalnie dziedzicznych następstwach powszechnie tolerowanego nałogu pijaństwa lub co najmniej picia ponad osobistą możliwość. Mało kto wie o tem, ile sobie i swoim przyczynia złego, gdyż *wiedzieć o tem nie chce*, bo mu przyjemniej pozostawać w upornej nieświadomości, powtóre ponieważ walka z alkoholizmem nie jest jeszcze prowadzoną *szczerze, powszechnie* i na sposób *systematycznie zorganizowany*.

Mamy bractwa i towarzystwa wstrzeźliwości, wprowadzono urzędowe kuratorja trzeźwości, od czasu do czasu powstają sporadyczne próby gospod chrześcijańskich, wreszcie istnieją związki abstynentów, niemogące się doczekać ogólnego rozgłosu oraz doskonale redagowany tygodnik „Przyszłość“, *) nie posiadający wystarczającej ilości abonentów do stałej egzystencji. W krajach o wyższej kulturze i większej swobodzie związkowości walka z alkoholizmem dochodzi już do poważnych wyników. U nas przyjaciele ludu i wyzyskiwanych przez kapitał robotników więcej dbają o zaszczepienie w masach stanowej nienawiści, niż o wytępienie nałogu, który jest najsilniejszym rozsądnikiem nędzy i niedołęstwa. Duchowieństwo nasze samą siłą kaznodziejskiej wymowy lub choćby nawet przykładem własnej abstynencji, bez pomocy płynącej od społeczeństwa, wiele na wsi zdziałać nie może, w mieście zaś i okręgach fabrycznych jest prawie bezsilne. Interes rządu, którego dochodów lwia część stanowi monopol wódczany, leży o wiele więcej w rozszerzaniu konsumpcji alkoholu, aniżeli w wewnętrznej polityce na dalszą metę, mającej za cel ożywienie ogólnej wytwórczości i podwyższenie średniej zamożności. Ten cel zaś niemożliwym jest do osiągnięcia bez walki z destrukcyjnym nałogiem, odbierającym ochotę do pracy. I zdarza się z powodu tej sprzeczności interesów, że czasem jaka gmina zdecyduje się zamknąć u siebie karczmę lub skład monopolu, a potem miesiące i lata boryka się z zarządem akcyzy, który nie chce zezwolić na to uszczuplenie skarbowych dochodów. Społeczeństwo musi wynaleźć własne środki samopomocy na legalnej drodze.

W pobieżnym studjum, któreśmy sobie zakreślili, będziemy się starali zebrać jak najwięcej danych o zgubnych skutkach napojów wyskokowych, o akcji przedsięwziętej w celu ograniczenia pijaństwa, wreszcie o karczmie i gospodzie abstynenckiej.

I. Skutki alkoholu na ludzki organizm.

Wiadomo każdemu, że w wieku dziecięcym, a dalej

*) Prenumerata roczna „Przyszłości“ (Smolna-Wysoka, № 5 m. 7) wynosi razem z przesyłką pocztową 1 r. 60 kop.

przez cały okres rozwoju alkohol nawet w bardzo małych dawkach jest szkodliwy; począwszy od 40-tu lat wieku, mimo pozornego podniecenia, szybko prowadzi do uwiędnięcia starczego. Ogólny ten pewnik będziemy się starali udowodnić naukowymi spostrzeżeniami specjalistów.

Gdyby ludzie wiedzieć chcieli, mówi Gertruda Streichan w jednym ze swych odczytów, jak niepowetowane szkody wyrządza alkohol, toby się nazawsze tego demona wyrzekli. Przez dziwne zaślepienie ludzkość cała bierze go jednak za towarzysza dobrych i złych dni, choroby i zdrowia, młodości i starości. Dziecko bywa zrodzone w alkoholycznym podnieceniu. Matka, będąca przy nadziei, pijąc zatruwa je dalej. Później rodzice z polecenia lekarza dają dziecku różne ożywcze środki lecznicze na podstawie spirytusu, karmią je cukierkami z rumem lub koniakiem. Dalej podczas nauki szkolnej chcą jego ospałość ożywić różnymi winami leczniczymi. A kiedy chłopiec się wyswabadza, tężyżna męska nakazuje mu nadużywania wszelkich gorących trunków. Dorosły zaś mężczyzna, a przy nim i kobieta, każdą sposobność wyzyskuje, aby drażnić swoje kiszki wódkami i winami, rozkoszując się w zaburzeniu, które wywołuje wprowadzenie alkoholu do krwi. Robotnik, wyrobnik i włościanin są całkiem na łasce trujących domieszek, które karczmarz do trunków dodaje. Używanie regularne alkoholu, twierdzi Forel w swej broszurze „Alkohol i dziedziczenie“, prowadzi nie tylko do upośledzenia jednostki, ale do zwyrodnienia całego rodzaju.

Sumienne badania Kraepelina nad młodzieżą szkolną w Monachjum wykazały, że wskutek alkoholu człowiek występuje już chory do walki o byt, a oszołomienie alkoholizacyjne, odbierając wstyd, przytomność i umiarkowanie, prowadzi do pożałowania godnych nadużyć. Picie wśród młodzieży szkolnej daje niemoc na całe życie. Stała domieszka alkoholu przy pokarmie biedniejszej ludności jest przyczyną niedostatecznego odżywiania, biedy i swarów rodzinnych, będących następstwem osłabionej energii w pracy i zmniejszonej możliwości zarobkowania. Następuje apatja, zanik sumiennosci w robocie, bezsilne gniewy na przeciwności losowe, wreszcie choroby i przedwczesna śmierć tej czynnej jednostki, co utrzymywała całą rodzinę. Dość porównać wstrzemięzliwego rzemieślnika i pijaka, dość stwierdzić stopniowy upadek porządnego człowieka, który się dał wciągnąć do pijaństwa, aby poznać całą tragedję następstw.

Alkohol nie może nawet spełnić skromnego zadania, jako środek leczniczy podniecający. Dla podniesienia akcji serca jest środkiem co najmniej bardzo wątpliwym. Wyczerpujący odczyt d-ra Dold na zebraniu abstynentów w Barmen Elberfeldzie jasno tego dowodzi przez zestawienie najzupełniej między sobą sprzecznych spostrzeżeń o działaniu alkoholu, po zażywaniu którego następowały nieraz przyspieszone pulsacje, a w wielu innych razach znowu zwolnione. Stwierdzono, że alkohol wywołuje tylko nieregularne, nieobliczalne zaburzenia w obiegu krwi i dlatego na 30-u kongresach lekarze potępiłi jego używanie w medycynie.

Nie mówiąc już o krańcowym objawie delirium tremens, bardzo zastanawiającym jest niezaprzeczone związku alkoholizmu z paraliżem, a mianowicie z formą, zwaną dementia paralytica, do ostatnich czasów uważaną jako

jeden z objawów następnych wyłącznie przy chorobach wenerycznych. Najnowsze badania Düring'a, Mongeri'ego, Boissiera i Kraepelina dowiodły, że nie tylko 60 do 75% chorób wenerycznych przypisać można nadużyciu trunków, ale że zupełnie tak samo $\frac{2}{3}$ do $\frac{3}{4}$ wszystkich wypadków paraliżu zdarzają się właśnie między alkoholikami. Alkohol niezmiernie ułatwia nastawanie niemocy paralitycznej, podobnie jak uniemożliwia kuracje nie tylko chorób wenerycznych, ale i płucnych, sercowych, wątrobiających oraz nerkowych. Zatem większa część ludzkości, podlegająca tym chorobom, absolutnie od napojów wysokowych powinna się wstrzymać, jeśli pragnie być wyleczoną. Przeciwnie zaś Bleuler w swej medycznej statystyce udawadnia, że ani jeden wypadek paraliżu nie wydarzył się między zupełnymi abstynentami.

Przykłady z codziennego życia dowodzą wyższości abstynentów nad alkoholikami.

Ileż tragicznej wymowy jest w tym admirałe japońskim, który pił szklanke zimnej wody za pomyślność idących na śmierć marynarzy. Zimna odwaga przy spełnianiu obowiązku nie potrzebuje alkoholizacyjnego szału. I wstrzemięzliwy naród odległego wschodu odniósł z niebywałą wyższością zwycięstwo nad narodem specjalnie piciu oddanym.

Przy wznowionych igrzyskach olimpijskich zwycięscą maratońskich biegów był znow wstrzemięzliwy anadyjczyk nad pijącym Grekiem. Angielscy żołnierze o wiele łatwiej znoszą trudy w gorącym klimacie bez używania alkoholu, który przy przedsięwziętych próbach wprost siły odbierał. Nadludzkie wysiłki Nansena w strefach podbiegunowych stały się możliwe tylko przy absolutnem wstrzymaniu się od trunków.

Dotąd jednak mówiliśmy tylko o wpływie alkoholu na pojedynczego człowieka. Wpływ ten sięga i na potomstwo, w którym człowiek pragnie się odrodzić. Widzimy niewinne istoty, zrodzone z woli pijanego mężczyzny, przychodzące na świat z całym mnóstwem przywar i niedostatków, niezdolne do normalnego życia. Badania profesora Bange'go z Bazylei wykazały, że po ojcu pijaku córka nie może już *nigdy* mieć dostatecznego pokarmu dla wyżywienia swych dzieci i w ten sposób pijaństwo, jakby jakieś przekleństwo dziedziczne, wytwarza słabo rozwijające się istoty, pozbawione *nazawsze* odporności przeciw gruźlicy, chorobom nerwowym i psuciu się zębów. Śmiertelność u dzieci alkoholików jest wprost przerażająca. Profesor Demme w Bernie stwierdził, że w pierwszych miesiącach po urodzeniu umiera zaledwie 8% dzieci wśród potomków wstrzemięzliwych rodziców, a już 44% u nałogowych. Wyraźnie dająca się zauważyć słabość pamięci, niepojęta zmienność humoru, nerwowość, nadmierna wrażliwość płciowa, skrytość i złośliwość, przy ogólnym słabym rozwoju fizycznym oraz jeszcze wiele innych podobnych wad dziedzicznych—oto jest *spadek*, który nałogowi rodzice dzieciom swym stale przekazują. Aż żal pomyśleć o tak olbrzymim kapitale *niepowrotnie* a *samowolnie zmarnowanej* inteligencji i sił żywotnych.

Ale nawet umiarkowane, nie nałogowe używanie alkoholu wyrządza organizmowi poważną krzywdę. Każdy może przez autoobserwację przekonać się o tem na sobie, gdyby np. chciał odwyknąć od picia wódki przed jedzeniem i potem ściśle badał różnicę w swojej energii,

bystrości lub pamięci. Rozmyślne dawanie dzieciom piwa lub wina, herbaty i kawy z koniakiem czy wódką, wywołuje łatwo dostrzegalne alkoholiczne zatrucie, na które mózg dziecięcy, łatwy do przekrwienia, daleko bardziej niż u starszych reaguje, objawiające się stałą tępością umysłu, silnem podrażnieniem nerwowem, nawet kurczami i epilepsją. Następstwa te, widoczne już u dzieci wstrzemięźliwych lub umiarkowanych osób, są wyraźniejsze w rodzinach alkoholików i potęgują się jeszcze w drugim i trzecim pokoleniu, gdzie drażliwość, utrata woli i ospałość należą do objawów prawie normalnych, a skłonność do *pijaństwa* staje się poniekąd wrodzoną fizyczną potrzebą.

Marnotrawstwo, spowodowane przez alkoholizm, doszłoby cyfrowo do sum olbrzymich, gdyby można było statystycznie zebrać wszystkie szkody wyrządzone w pojedynczych rodzinach, dodając jeszcze do nich wydatki społeczeństwa, które one w następstwie dalszem powodują. Zmniejszenie się ilości urodzin, zwiększona śmiertelność, rozchód na konsumpcję całkiem zbytecznego alkoholu, (siegający np. w Niemczech 3 miliardów marek), niedostateczność odżywiania się w sferach pracujących, redukcja w pracy i zarobkach, ilościowa oraz jakościowa, wielka ilość występów i zbrodni, popełnianych najczęściej od soboty do niedzieli, a tak samo w święta, dalej moc nieszczęśliwych wypadków po fabrykach, zdarzających się przeważnie w poniedziałki, niezliczone mnóstwo chorób dziedzicznych i zbrodni psychiczno-ściowych, a za tem wszystkim idące zwiększone wydatki gminne i krajowe na szpitale, więzienia, dozór policyjny, domy obłąkanych, schronienia dla nieuleczalnych i do pracy niezdatnych, zakłady dla nerwowo-chorych dzieci lub dorosłych,—wszystko to razem wzięte stanowiłoby wiele *miljardową cyfrę corocznych strat*, które kraj i państwo ponoszą od wroga tak nieopatrznie, tak zyczliwie do każdej prawie rodziny przyjmowanego. Gdzież, jeśli nie w rozumnej walce z tak obłudnym przeciwnikiem powinny być użyte fundusze i zabiegi tylu prawdziwych i szczerych filantropów?

d. c. n. T. P.

W sprawie budżetu naszego miasta.

Nie każdemu z obywateli m. Suwałk znany jest roczny budżet wydatków naszego miasta.

Przed paru tygodniami miałem sposobność zapoznać się z takowym za lat ostatnie 10, przeto chciałbym mu tutaj poświęcić parę uwag.

Należy dodać, że budżet rok rocznie jest układany przez Magistrat, następnie zatwierdzany przez Rząd Gubernjalny.

Biorę pierwszy z brzegu budżet wydatków na rok 1901. Otóż poz. 20 takowego w tłumaczeniu brzmi jak następuje: „na utrzymanie ogrodnika i dwóch stróży przy ogrodzie miejskim rb. 588.

Poz. 31.—„na zasadzenie drzewek w ogrodzie miejskim 36 rb. 72 k.

Poz. 41.—„na iluminację w dni galowe centrum miasta oraz ogrodu miejskiego, jak również na urządzenie Jordanu dla poświęcenia wody 89 r. 93 k.

Pozycje powyższe z małemi zmianami w cyfrach powtarzają się w każdym budżecie.

Nie ulega żadnej kwestji, że ogrodnik dla miasta jest potrzebny, jednak utrzymanie ogrodu nie zdradza pieczy ogrodnika. Dlatego też koniecznem jest, aby prezydent zdobył się na cywilną odwagę i zażądał od ogrodnika, pobierającego z kasy miejskiej 25 rb. miesięcznie, stałej i codziennej pieczy nad naszym letnim salonem—w przeciwnym zaś razie kredyt na utrzymanie ogrodnika, jako bezużyteczny, należałoby zamknąć, bo przecież każdy chyba się zgodzi, że dla zasadzenia w ogrodzie miejskim paru klombów na wiosnę niema żadnej potrzeby trzymać ogrodnika przez cały rok.

Co do poz. 31, to należy zaznaczyć, że drzewka w ogrodzie miejskim wcale się nie sadzą, przeto ciekawem jest, czy Magistrat w końcu roku wnosi sumę, przeznaczoną na ten cel, do kasy miejskiej.

Poz. 41 w części tyczącej się iluminowania ogrodu nasuwa takąż samą uwagę; ponieważ ogród nigdy nie bywa iluminowany, dlaczego na iluminacje jego istnieje kredyt i na co idą przeznaczone na ten cel pieniądze.

Usunięciem tych niekonsekwencji w budżecie wydatków przedewszystkiem należałoby się zająć naszym radnym z wyboru.

Jednocześnie i Rząd Gubernjalny nie powinien zatwierdzać takich pozycji.

Obywatel.

OD PIEKARZY.

Śmiesznym jest zarzut, uczyniony przy końcu artykułu w № 51 „Tygodnika Suwałskiego“, „W sprawie kooperatywy w Suwałkach“, pisanego przez p. B. P. S. pod adresem piekarzy,—jakoby dla powiększenia wagi chleba stawiali do pieca garnki z wodą. Zmuszeni jesteśmy zwrócić uwagę p. B. P. S., że powinien był w pierw stwierdzić ten „fakt autentyczny“ i przekonać się naocznie o jego prawdziwości, zanim podał go do wiadomości ogółu. Czy nie lepiej było zarzucić nam, wprost, że damy chleb zamały w stosunku do pobieranej za niego ceny?

Jako całe usprawiedliwienie się z tego zarzutu, zamieszczamy te kilka słów, zapraszając najuprzejmiej p. B. P. S. i innych, którzy wymyślił ten podzielać, aby zechcieli zwiedzić nasze pracownie podczas roboty, a przekonają się o używaniu wyżej wymienionego środka.

Na uspokojenie dodajemy w końcu, że, jak fama głosi, w niedalekiej przyszłości Stowarzyszenie Piekarskie rozstrzygnie los piekarzy „wyzyskiwaczy“.

Piekarze.

KRONIKA.

Ferje świąteczne w szkole handlowej rozpoczęły się we wtorek ubiegły i trwać będą do 11 stycznia; na pensji zaś p. Żulińskiej—w ubiegły poniedziałek, lekcje rozpoczynają się też 11 stycznia.

Czytelnia Naukowa w dzień wigilji, pierwszego i drugiego dnia świąt oraz w Nowy Rok i Trzy Króle będzie zamknięta.

Przedstawienie amatorskie, które miało odbyć się d. 27 i 28 b. m., jak donosiliśmy w poprzednim numerze, zostało odłożone.

Sędziowie z wyborów. Sędziowie gminni, wybrani w III-ch Okręgach powiatu augustowskiego—p. Piotr Górski ze Świacka i p. Adolf Świda z Maćkowa, nie zostali zatwierdzeni. Natomiast wyznaczeni z urzędu: w pow. augustowskim T. J. Slusarewskij, a w powiecie suwalskim H. T. Domorackij.

Godne nagany. Należy zaznaczyć, że fabryka mechaniczna wyrobów metalowych „Sukiennik, Warszawa, Leszno № 24” posiada druki firmowe jedynie w języku rosyjskim. Dziwnem jest, że firma warszawska nie uznaje potrzeby posiadania druków i w polskim języku. Nawet adres nie zdradza znajomości tego języka.

OFIARY:

Popierajcie Towarzystwo Wpisów Szkolnych!

Stałe składki na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej.

Na ręce p. Bolesława Pstrokońskiego złożono: pp. Helena Miller—3 r., Józef Norejko—60 k., Napoleon Wyrzykowski—3 r., Leonard Chrapowicki—60 k., Czesław Pstrokoński—50 k., Wincenty Boryszewski—40 k., Zygmunt Danilewicz—40 k., Witold Butkiewicz—40 k., Stefan Czarnecki—30 k., Czesław Chrapowicki—30 k., Teodor Sawicki—30 k., N. N.—50 kop.

Na ręce p. Ważyńskiej złożono: p. Ważyński—5 r., Łapin—1 r., Radlińska—50 k.
Na ręce p. Zabłockiego złożono: p. Stanisława Chrzastowska—3 r.

Na ręce p. A. Staniszewskiej: p. Edw. Móraski—100 r.

p. Mieczysław Kostro—5 r.

P. Rekosz na ręce p. Musiałowicza—32 r.

Na „gwiazdkę” dla biednych dzieci. Zamiast powinszowań świątecznych i noworocznych p.p. Józefostwo Olszewscy—1 r. 50 k.

Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej.

D-r Ludwik Zmitrowicz—10 r. w 8-ą rocznicę śmierci ś. p. ojca.

Zamiast powinszowań świątecznych i noworocznych p.p. Gustawostwo Zabłocki—3 r., Władysławostwo Staniszewscy—1 r., J. Chełmiński—2 r., Wacławostwo Kuncowie—3 r.

Zamiast kwiatów na trumnę ś. p. Jadzi Niecińskiej J. Zawadzki—2 rb.

P. Kuncowa—10 r., d-r Rechniowski—2 r.

Na Towarzystwo Wpisów Szkolnych przy szkółce.

Na ręce ks. Kotlewskiego złożyli: pp. Mieczysław Trautsołt—1 r., ks. Szym. Powilajtis—3 r., Aleks. Statkiewicz—1 r., Aniela Blechmanówna—1 r., Marja Piętkowska—3 r., Anna Blechmanówna—50 k., Antoni Steckiewicz—50 k., K. Kosińska—1 r.

Zamiast powinszowań świątecznych i noworocznych: P.p. Gustawostwo Zabłocki—2 r., Władysławostwo Staniszewscy—1.

Ogłoszenia.

DUŻO PIENIĘDZY

zarobią osoby obojga płci, nieposzlakowanej sławy, umiejące czytać i pisać, bez żadnej kaucji i nauki. Raczą nadesłać swój adres i 40 kop. markami pocztowymi w liście na porto do wysłania im druków i t. d.

Jan Bystrzyk

w Majdanie Kolbuszowskim

(w Galicji). № 41.

2—10



TAPICER



Roman Szafranowski



W Suwałkach, ul. Główna, dom Zawadzkiego.

Obija meble, robi materace, urządza mieszkania, salony, sceny teatralne i t. p.



CENY UMIARKOWANE.

L. PERKOWSKI w Wilnie

Magazyn obok kościoła Świętego Jana.

Fabryka przy ulicy Botanicznej w d. własnym.

Poleca Szanownemu Duchowieństwu i parafjanom wyroby kościelne. Z powodu wprowadzenia ulepszeń i znacznego powiększenia fabryki i składów zawsze są w dużym wyborze: Figury M. Boskiej Majowej, Serca Chrystusa, Św. Antoniego, Św. Św. Piotra i Pawła i innych Św. Pańskich, oraz Stacje roboty artystycznej paryskiej.

Własnej zaś fabrykacji: tarcze do procesji, krzyże, baldachimy parasolowe od rb. 48, na 4-ch kijach srebrzonych po rb. 100, 200 i drożej. Monstrancje, puszki, kielichy różnych stylów, od najtańszych do najdroższych, artystycznej rzeźbiarskiej i emaljerskiej roboty.—Latarnie—po pochodnie. Lichtarze różnych rozmiarów, trybularze, kadzielnice, kociołki do wody św., obrazy Matki B. Ostr. malowane i w szatach złotych. Lamy przed ołtarze, żyrandole brązowe złożone, chorągwie, ołtarzyki, feretrony od rb. 35 do najdroższych.

Fabryka wykonywa srebrzenia i złocenia, odnawiania i reperacje.

==== Ceny fabryczne, wykonanie sumienne. ====

MŁYNARSKI i S-ka

WARSZAWA,
Bracka 25.

FABRYKA ŚWIEC i WYROBÓW WOSKOWYCH

przyjmuje zamówienia na GROMNICE żółte, białe i ubierane.

2-3

BREITKOPF i PRZANOWSKI

dawniej Leon Jantzen

WARSZAWA, MIODOWA № 15.

POLECAJĄ:

Biuro techniczne, istniejące od 1866 r.

Wszelkie maszyny młyńskie, silniki na gaz ssany z antracytu, koksu lub torfu, turbiny wodne oraz kompletne urządzenia młynów, cementowni i tartaków.

Wszelkie maszyny, aparaty i narzędzia pomocnicze dla cukrowni. Nasiona buraków cukrowych firmy „WOHANKA i S-ka” w Pradze czeskiej.

Wszelkie maszyny do obróbki metali i drzewa.

Stale zaasortowany skład: Wyrobów gumowych Rosyjsko-Amerykańskiej Manufaktury Gumowej w Petersburgu, rur żelaznych wodociągowych, gazowych, kotłowych, armatur, pomp, pasów transmisyjnych, wentylatorów, pilników oraz wszelkich artykułów technicznych dla użytku Fabryk i Dróg żelaznych.

2-3

DARMO

wysła się każdemu na okaz w celu dalszych zamówień za gotówkę 10 obrazów i obrazków, oprawnych w ramki, do ozdoby domu. Są to typy ludowe, wojny, polowania, widoki ważnych miejscowości i zdarzeń, portrety OO. kościoła katolickiego i portrety sławnych mężów Polski i t. d. i t. d.

Obrazy Polskie, ruskie i niemieckie.

Na okaz wysyłam tym, którzy nadesłają w liście marki (znaki pocztowe) na opłacenie przesyłki obrazów 5 kłgr. (10 funt.) paczki, gdyż nieopłaconych skrzynek nie wysyła się.

Porto 3 razy większe niż w Galicji, t. j. 80 kop.

Przyjmuje się marki pocztowe wszystkich krajów i liczy jako gotówkę.

Kto życzy sobie bliższych informacji, należy załączyć markę listową na odpowiedź.

Proszę przysłać 80 kop. w liście markami pocztowymi na opłacenie paczki obrazów. Nieopłaconych nie wysyłam—z powodu nieprzyjęcia poniosłem znaczne straty. Stosownie nie tylko dla włościan, ale dla inteligencji i dla duchowieństwa i t. p.

Proszę o wyraźny adres.

J. J. BYSTRZYK

w Majdanie ad Kolbuszowa

Galicja-Austrja.

Uprasza się nadmienić, z której gazety ogłoszenie wyczytano.

2-10

Na spłaty miesięczne

wysła się najlepszy podręcznik do samoleczenia się we wszystkich chorobach, nawet dyskretnych

p. t.

„Nowe leczenie przyrodne”

1260 str. teks., 480 rycin, 12 tablic barwnych i wzorami ciała ludzkiego, — rozkładalny, kosztuje rb. 8, (20 koron) już z przesyłką franko; kto płaci zgóry tylko 6 rubli.

Proszę zamawiać i posyłać zadatki w kwocie 1 rb. 80 kop. w liście znaczkami (markami) pocztowymi, a po otrzymaniu posyła się książkę franko.

Spłaty następują za pomocą czeków pocztowych, które się załącza z książką; każdy może nabyć tak drogie dzieło, gdyż warunki są dla każdego przystępne. Na nic tobie miliony, jeśliś zdrowia pozbawiony i t. d.

Proszę zamawiać pod adresem:

J. J. BYSTRZYK

w Majdanie ad Kolbuszowa

Galicja-Austrja.

Uczciwych agentów obojga płci poszukuje się za wysoką pensją (słaba płaca miesięczna do 300 rb. i wyżej.)

Listów nieopłaconych nie przyjmuję. Na odpowiedź załączyć markę za 10 kop. Pieniądze najdogodniej posyłać w liście poleconym.

2-10